

Neoluddyzm, futurologia, mizantropia i rozwój

Autor: **Jakub Bożydar Wiśniewski**

W pewnych kręgach od ponad dwustu lat propagowane jest przekonanie, jakoby rozwój technologiczny odbierał coraz większej liczbie osób możliwość wykonywania produktywniej pracy. Klasyczna metoda jego obalania polega na wskazaniu, że im więcej miejsc pracy jest automatyzowanych, tym więcej powstaje miejsc pracy wymagających kompetencji specyficznie ludzkich. Ponadto zwiększona produktywność pracy i związany z tym wzrost siły nabywczej pieniądza sprawia, że w miarę postępu technologicznego ludzkość jest w stanie pozwolić sobie na zaspokojenie coraz większej liczby potrzeb, a tym samym stwarza coraz większą liczbę sposobności do tego, żeby te potrzeby zaspokoić.

Powyższą odpowiedź można traktować jako tym bardziej przekonującą, gdy zdamy sobie sprawę, że o ile istnienie gospodarki, w której znika zjawisko rzadkości dóbr umożliwiających biologiczne przetrwanie, jest logicznie, a nawet fizycznie możliwe, o tyle istnienie gospodarki, w której znika zjawisko rzadkości wszelkiego rodzaju dóbr, jest zarówno logicznie, jak i fizycznie niemożliwe. Jest tak z tego powodu, że o ile przy wystarczająco małej populacji i wystarczającym potencjale produkcyjnym wszystkie dobra umożliwiające biologiczne przetrwanie mogą stać się dobrami wolnymi, o tyle wszystkie możliwe do wyobrażenia dobra nigdy nie mogą stać się dobrami wolnymi, gdyż faktyczna nieskończoność z definicji nie mieści się we wszechświecie charakteryzującym się skończoną energią i logiką kosztów alternatywnych.

Czasem jednak neoluddyci nie kapitulują w obliczu powyższego wyjaśnienia, twierdząc, że nie daje ono odpowiedzi na pytanie, co stanie się wtedy, kiedy maszyny wyprzedzą człowieka pod każdym albo niemal każdym względem, pozostawiając w stanie gospodarczej produktywności wyłącznie wąską grupę inżynierów, programistów i jednostek wykazujących najwyższy, niereplikowalny przez maszyny poziom kreatywności.

Udzielając preferowanej przez siebie odpowiedzi na to pytanie, neoluddyci wchodzą naturalnie w niezamierzony sojusz z technokratycznymi etatystami: dla tych pierwszych odpowiedzią jest przymusowe ograniczenie rozwoju technologicznego, a dla drugich inżynieria społeczna w ramach przymusowego

systemu zasiłkowo-opiekuńczego. Trudno w zasadzie powiedzieć, która z nich jest bardziej siermiężnie represyjna i odpychająca.

Wśród odpowiedzi niesiermiężnych i nieodpychających można natomiast znaleźć m.in. rozwiązania następujące, czy też raczej, ściślej mówiąc, następujące spontanicznie wykształcające się scenariusze:

1. Wszechstronne, wszystko umiejące maszyny stają się na tyle tanie w produkcji i powszechne, że stają się praktycznie dobrem wolnym, rozdawanym nieodpłatnie przez fundacje charytatywne. W wyniku tego większość populacji świata przechodzi na pozycje „rentierów”, oddających się wyłącznie życiu rodzinnemu i towarzyskiemu oraz swoim hobby, a utrzymywanych przez uzyskane za darmo maszyny.

2. Osoby, których poczucie własnej godności jest nie do pogodzenia ze stanem się bezproduktywnymi rentierami, a które nie mają nic do zaproponowania w kontekście globalnej, wysoce zautomatyzowanej gospodarki, decydują się na założenie stosunkowo odizolowanych, samowystarczalnych kolonii przypominających współczesne kolonie Huterytów bądź Amiszów.

3. Maszyny stają się na tyle zaawansowane, że są w stanie — przynajmniej w odpowiednim zakresie — modyfikować potencjał intelektualny poszczególnych jednostek. W związku z tym do programistyczno-inżyniersko-kreatywnej elity jest w stanie dołączyć każdy, a tym samym każdy jest w stanie wnieść swój unikatowy, znaczący wkład w globalny rozwój gospodarczy. Skrajną wersją tego scenariusza jest osiągnięcie punktu osobliwości technologicznej, a tym samym przekroczenie i zniesienie dychotomii pomiędzy człowiekiem a maszyną.

Poza nieustającym postępem technologicznym, powyższe rozwiązania opierają się więc odpowiednio na działalności charytatywnej, dobrowolnej segregacji i przedsiębiorczej kreatywnej destrukcji, a zatem na zjawiskach, których wspólnym źródłem jest bezwarunkowy szacunek dla wolności osobistej oraz własności prywatnej. Wychodząc więc od luddystowsko-etatystycznych pytań, dotarliśmy — co może, choć nie musi być zaskakujące — do przedsiębiorczo-libertariańskich odpowiedzi. Być może płynący z tego optymistyczny wniosek jest taki, że nawet rozważania nad antycywilizacyjnymi przesłankami są w stanie stymulować procywilizacyjne wnioski.

Widać zatem, że istnieją liczne i dobrze uzasadnione ekonomiczne powody, dla których nie należy traktować poważnie neoluddystycznych utyskiwań. Istnieją też jednak równie znaczące powody szeroko rozumianej natury humanistycznej,

dla których tego rodzaju utyskiwań nie tyle nie powinno się traktować poważnie w sensie intelektualnym, co powinno się stawiać im opór w sensie moralnym.

Robotyzacja, automatyzacja i mechanizacja to procesy zmierzające ku temu, aby wszelkie działania robotyczne wykonywały roboty, wszelkie działania automatyczne wykonywały automaty, a wszelkie działania mechaniczne wykonywały mechanizmy, co umożliwi w końcu człowiekowi skupienie się wyłącznie na działaniach specyficznie ludzkich, wymagających specyficznie ludzkich umiejętności, talentów i predyspozycji. Jeśli więc, jak twierdzą neoluddyci, doprowadzenie owych procesów do ich ostatecznego zwieńczenia skaże ludzkość na permanentną bezproduktywność, to jest to jedno z najbardziej obraźliwie mizantropicznych i demoralizujących stwierdzeń, jakie można sobie wyobrazić. Jest to bowiem stwierdzenie, że człowiek może być produktywny wyłącznie jako ułomny substytut maszyny, nie jest natomiast w stanie być produktywny jako człowiek spełniający się w swoim człowieczeństwie.

Innymi słowy, wbrew zapewnieniom o upominanie się o produktywną rolę człowieka w procesie rozwoju gospodarczego, neoluddyci nie mają sobie równych w ubliżaniu owej roli i pomniejszaniu jej znaczenia. I już choćby z tego powodu należy przyjąć mechanizacyjne i automatyzacyjne aspekty owego procesu z całym dobrodziejstwem inwentarza — bo im szybciej będzie on postępował, tym szybciej nic, co ludzkie, nie będzie nam w końcu obce.

Podsumowując, neoluddyzm jest doktryną wysoce nieprzekonującą ze względów zarówno ekonomicznych, jak i moralnych. Nie powinno się zatem pozwolić, aby stanowił on permanentną mentalną kulę u nogi cywilizacyjnego rozwoju — a im szerzej i skuteczniej będzie się go w tej roli obnażało, tym szybciej przestanie on ów rozwój obciążać.